

Toruń, 1 czerwca 2026 r.

## **Nagroda Mikołaja Kopernika, Fides et Ratio. Odpowiedź Marty Cartabii na laudację profesora [Josepha] Weilera**

W trakcie mojej kariery, zwłaszcza odkąd pełniłam funkcję publiczną, dość często zadawano mi pytanie: „co to znaczy dla katolika żyć wiarą w życiu publicznym?” „jak przeżywasz swoją wiarę w swojej pracy”? Rozumiem źródło tego pytania.

Rozpoczęłam moje zaangażowanie publiczne na początku nowego wieku, właśnie w momencie, gdy wielka sekularyzacja starego kontynentu wychodziła na jaw, także w dość agresywnych formach. Wystarczy przypomnieć tony debaty o „chrześcijańskich korzeniach Europy” – temat bardzo drogi zwłaszcza św. Janowi Pawłowi II – w ramach wielkiej dyskusji o konstytucji europejskiej. Profesor [Joseph] Weiler jest naocznym świadkiem tamtej debaty i nieprzejędanych stanowisk niektórych liderów.

Profesor Weiler pisał wtedy swoją książkę, właśnie wznowioną, o chrześcijańskiej Europie, w której potępiał rozpowszechnioną „chrystofobię” i wrogość wobec każdego zjawiska religijnego, wynikającą z błędnie rozumianej laickości, zwłaszcza o rodowodzie francuskim. Bycie katolikiem i wyznawanie własnej wiary publicznie było powodem zakłopotania w tamtym czasie.

A Weiler zachęcał nas, byśmy nie byli „marranami”, byśmy nie wycofywali się w wymiar prywatny, byśmy się nie ukrywali.

Zrozumiałe jest zatem, że w takim kontekście można zadać sobie pytanie: co to znaczy pełnić rolę publiczną jako osoba wierząca?

Ale to pytanie kryło w sobie pewną dwuznaczność, moim zdaniem. Zawsze uderzało mnie to, że w zależności od tego, kto zadawał pytanie, zawsze istniało ukryte założenie, drugie domniemane pytanie. Jeśli pytanie zadawała osoba o orientacji konserwatywnej, w głębi duszy chciała zapytać: jak gwarantujesz wartości chrześcijańskie, zwłaszcza ochronę życia i rodziny? Ponieważ jestem prawnikiem, pytanie to miało na celu sprawdzenie czy udało ci się obronić nasze prawa dotyczące aborcji, końca życia, rodziny itp.? Jeśli była to osoba o orientacji progresywnej, pytanie domniemane brzmiało: czy udało ci się zrobić coś dla słabych, dla osób najuboższych, a zwłaszcza imigrantów, oraz w innych kwestiach sprawiedliwości społecznej i solidarności? Był też nurt zwolenników pomocniczości i trzeciego sektora: co zrobiłaś, aby wdrożyć zasadę pomocniczości, bronić samorządności lokalnej, wspierać szkolnictwo prywatne?

Rzadziej domniemane pytanie dotyczyło wolności religii, co w istocie wydaje mi się tematem centralnymi, pojawiło się zwłaszcza w sporach dotyczących symboli religijnych – ale tam

profesor Weiler wziął na siebie ciężar za wszystkich i uporządkował całą Europę dwudziestominutową mową przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka.

Zobacz, aby uwierzyć.

Zrozummy się: główne pytanie – co to znaczy być chrześcijaninem w sferze publicznej dzisiaj – jest bardziej niż interesujące. Ale pytania drugiego rzędu, ukryte pod tym głównym, zawsze wprawiały mnie w zakłopotanie z dwóch podstawowych powodów.

Pierwszy: to tak, jakby wychodziło się z założenia, że katolik angażujący się w życie publiczne musi mieć z góry określoną agendę do wykonania. Wybaczcie to mało pełne szacunku porównanie, ale jest coś podobnego w pytaniach: co to znaczy być kobietą w Trybunale Konstytucyjnym? Co to znaczy być kobietą w Ministerstwie Sprawiedliwości? Ukryte założenie brzmi: co zrobiłaś dla praw kobiet? Co zrobiłaś dla rodziny i nieletnich? Co zrobiłaś w walce z przemocą ze względu na płeć?

Fakt jest taki, że kiedy podejmujesz publiczne zobowiązanie, zgadzasz się podejmować wyzwania historii, a historia pyta cię na tysiąc sposobów: musisz zajmować się – by podać kilka przykładów z mojego doświadczenia – koniecznością skrócenia czasu trwania postępowań sądowych, zapewnieniem rozdziału polityki od władzy sądowniczej, oceną prawa wyborczego, wypowiedzianiem się na temat obowiązków szczepień w środku pandemii, sprawianiem, by system więziennictwa funkcjonował, tworzeniem na nowo prawa dotyczącego handlu narkotykami, wykorzystania mienia skonfiskowanego mafii, użycia technologii i sztucznej inteligencji w funkcjach sądowniczych i tak dalej. Rzadko tematy, które cię dotyczą, mieszczą się w „agendzie katolickiej” (lub w „agendzie kobiecej”). I co teraz? Co wierzący ma do powiedzenia na tematy, które nie mieszczą się w agendzie katolickiej?

Pierwszą rzeczą, której nauczyło mnie moje publiczne zaangażowanie, było pozwolenie sobie na bycie sprowokowaną przez pytania historii – wewnątrz i poza agendą katolicką. Jeśli to prawda, a jest to prawda, że sercem chrześcijaństwa jest wcielenie w historię ludzką, wszystko, co należy do historii ludzkości, wzywa nas i interesuje. „Homo sum, humani nihil a me alienum putto” („nic, co ludzkie nie jest mi obce”, mawiał Terencjusz).

Co więcej, być może najbardziej interesujące aspekty to te, w których nie ma jeszcze gotowej odpowiedzi, z której myślisz, że możesz skorzystać. Najpiękniejsza i najbardziej smakowita przygoda to ta, która pochodzi z nowych wyzwań, wymagających kreatywnej odpowiedzi. Niezbadane tereny: trochę jak encyklika papieża Leona „Magnifica Humanitas”, która otwiera refleksję nad problemami naszych czasów, pokojem i wojną, a przede wszystkim sztuczną inteligencją.

Drugi powód, dla którego te ukryte pytania są mylące, jest taki, że zakładają one ideę, iż wiara – i nauka społeczna Kościoła – są „podręcznikiem przykazań”, gotowych do

zastosowania, a zadaniem kobiety wiary w polityce jest wprowadzanie tych przykazań w życie. Ta perspektywa jest nierealistyczna i niepożądana. Nierealistyczna, ponieważ trzeba liczyć się z faktem, że we współczesnym społeczeństwie jesteśmy mniejszością. A kiedy masz odpowiedzialność publiczną, musisz liczyć się z „granicą tego, co możliwe”. Kiedy byłam w Trybunale Konstytucyjnym, musiałam podejmować decyzje z czternastoma innymi sędziami konstytucyjnymi i przedstawiać argumenty przekonujące i akceptowalne dla wszystkich. W rządzie było to jeszcze bardziej złożone, ponieważ był to rząd jedności narodowej wspierany przez skrajną prawicę i skrajną lewicę, a aby przeforsować reformy, trzeba przekonać wszystkich, w przeciwnym razie nie zagłosowałiby w parlamencie.

Odnosnie kompromisu Amos Oz mówi w swoim wykładzie w Tybindze: „W moim świecie słowo kompromis jest synonimem życia. A tam, gdzie jest życie, są kompromisy. Przeciwnością kompromisu nie jest uczciwość ani idealizm, ani determinacja czy oddanie. Przeciwnością kompromisu jest fanatyzm, śmierć”.

Kompromis to piękne słowo: oznacza wspólne obiecywanie. Zakłada słuchanie drugiego człowieka, otwartość umysłu i serca. I często, wierzcie mi, widziałem, jak innowacyjne i kreatywne odpowiedzi kielkowały właśnie z potrzeby postępowania drogą kompromisów. Brak gotowości do kompromisu neguje istnienie drugiego człowieka, jest przemocą. W dziedzinie sprawiedliwości, która jest polem mojego codziennego zaangażowania, nieustępliwość, rygoryzm i maksymalizm prowadzą do zaprzeczenia tego, co powinny osiągnąć. „Fiat iustitia et pereat mundus”, mówili Rzymianie. Ale czy zniszczenie świata jest tym, co chcemy osiągnąć poprzez nasze „wymierzanie sprawiedliwości”?

„Bez perspektywy czegoś więcej, sprawiedliwość jest niemożliwa” – mówi ksiądz Luigi Giussani. Akceptacja faktu, że sprawy ludzkie są zawsze naznaczone niedoskonałością, pęknięciem, raną – wspaniała i zraniona ludzkość, mówi Leon XIV – nie jest równoznaczna z zadowalaniem się przeciętnością, lecz działaniem ze świadomością własnych ograniczeń, ograniczeń okoliczności i nieuniknionej potrzeby wykonania kolejnego kroku.

Świadomość niedoskonałości miasta wzywa człowieka do ciągłej odbudowy, ciągłego dostosowywania się do zmieniających się okoliczności, ciągłej regeneracji wykonanego dzieła, dokładnie tak, jak Nehemiasz opisuje odbudowę murów Jerozolimy, zgodnie z obrazem, którym papież Leon opisuje obecność chrześcijanina w historii: „Po niewoli babilońskiej część ludu powróciła do Jerozolimy, ale miasto jest wciąż w ruinie, mury zawalone, a bramy spalone. Nehemiasz, Żyd w służbie perskiego króla Artakserksesa, otrzymuje wiadomość o katastrofalnym stanie miasta ojców. Zanim podejmie działanie, pości, modli się, wstawia się za ludem; następnie prosi króla o pozwolenie na powrót do Jerozolimy i, przybywszy na miejsce, w milczeniu bada zniszczone miejsca. Nie narzuca rozwiązań odgórnie. Zwołuje rodziny, powierza każdej z nich odcinek muru do odbudowy, wysłuchuje lęków, koordynuje wysiłki, stawia czoła sprzeciwom. Opowieść pokazuje, jak miasto odradza się nie dzięki inicjatywie jednej osoby, ale poprzez wspólną odpowiedzialność całego ludu: kapłanów, rzemieślników, głów rodzin, kobiet i młodzieży. Jest to dzieło, które ma Boga w

centrum i odbudowuje więzi, zanim jeszcze odbuduje kamienie. Dawna Jerozolima odnajduje w ten sposób wspólny język, nie język jednolitości, lecz komunii: harmonię, która rodzi się, gdy każdy bierze na siebie swoją część, a cały lud uznaje, że jego siła pochodzi od Pana” (par. 8 „Magnifica Humanitas”).

Nie trzeba komentować tego obrazu wielkiej odbudowy, tak sugestywnego, zwłaszcza w czasach takich jak nasze, naznaczonych zniszczeniem.

Pozwólcie mi zakończyć ostatnim fragmentem: co pozwala nam zaakceptować niedoskonałe rozwiązanie, kompromis, o którym dobrze wiemy, że nie odpowiada naszym ideałom? To świadomość, że naszym zadaniem nie jest wypowiedzenie ostatecznego słowa o historii ludzkości, że nikt z nas nie jest panem historii. Pozwólcie mi to wyrazić słowami świętego Ambrożego, patrona mojego miasta, wielkiego biskupa Mediolanu, ważnego urzędnika i namiestnika Cesarstwa Rzymskiego, który dobrze znał dynamikę władzy i jej wpływ na ludzkie serce.

“Quam multos dominos habet qui unum refugerit! Iluż to panów mają ci, którzy odrzucają jedynego Pana.” Wielki hymn o wolności od więzów władzy, od własnych projektów, od własnych ideałów, której można doświadczyć w relacji przeżywanej z własnym losem obecnym w historii.

Najpiękniejszy komplement, jaki usłyszałam pod koniec wyczerpującej mediacji w celu przeprowadzenia kilku niezbędnych reform wymiaru sprawiedliwości we Włoszech, padł ze strony niektórych aktorów politycznych, którzy w obliczu kolejnego „kompromisu” na środku sali parlamentarnej wykrzyknęli: „ale czy naprawdę, pani minister Cartabia, nie ma pani ukrytej agendy i chce pani tylko doprowadzić do końca to, co jest użyteczne dla kraju?”.

Wolni od naszych własnych projektów, aby przyjmować sugestie historii.

„Chrześcijanin nosi życie wewnątrz swojego życia, przechadza się wśród ludzi z tajemnicą w sercu. Opuszcza ją, odnajduje ją. I spotyka wielu ludzi, którzy należą do tego życia, nawet jeśli nie uznają się za chrześcijan” (Emmanuel Mounier, 1933).